

Majka przypadkowo pozna jego brudny świat.

Góralka i mafioso #2

CZARNE *i* CZERWONE

LILIANA WIĘCEK



Copyright © 2022

Liliana Więcek

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-878-6

LILIANA WIĘCEK

**CZARNE
I CZERWONE**

GÓRALKA I MAFIOSO #2

OŚWIĘCIM 2022

Leśną kapliczkę to ożywiało,
Że kilka aniołów głucho szeptało.
Biała figura, co przy krzyżu wisiła,
Rzekła i w ciszę się przyodziała.
Czy nasze dziewczę udźwignąć zdoła
Ciężar naszego małego anioła?
Wszyscy stróżowie z niejaką odrazą
Spojrzeli na skrzydło z czerwoną skazą.
Dostojny anioł odpowiedzieć raczył,
Co łśnienie swoje dawno utracił...
Nie taki problem anieli mamy,
Co w bagaż życia sami wkładamy.
Jej białe serce wybrało okrycie,
Co wniknie czernią na całe życie.
Spójrzcie po sobie drodzy anieli...
Czyż czerni przypadkiem nie ciągnie do bieli?
Takie są życia zębate koła,
Że serce choć czarne – to przetrwać zdoła.
W jego głębokiej skrytej dolinie,
Jest taka światłość, co nie przemienie
I dopóki w serca głębinach gości...
Mrok nie wygra z blaskiem miłości.

Rozdział 1

Gdańsk, Polska

Majka

Siedziałam na piaszczystym dywanie plaży Jelitkowo, bezmyślnie przepuszczając piasek przez palce dłoni. Rozmyślałam nad swoim losem, który chwilami kojarzył mi się z bajką napisaną przez pijanego literata.

Bo było to za górami, za lasami i nawet za siedmioma morzami. Wysoko w górach żył sobie stary król Rumcajs ze swoimi owcami i trzema synami. Był nawet czarnoksiężnik Marek. Wszyscy prócz owiec chcieli mnie zamknąć w małżeńskiejszej wieży bez wyjścia. Na szczęście przybył czarnooki rycerz – przemytnik narkotyków i morderca z odległej Florydy, który wziął sobie za cel ruszenie mi z pomocą. Oczarował najpierw mojego karego konia, a później mnie.

A może jednak odwrotnie...?

Na początku byłam Pinokiem, którym nazwała mnie wróżka Renata. Zresztą niesłusznie, bo wcale nie kłamałam. Ja po prostu nie mówiłam wszystkiego. Nieważne, bo nagle potężne czary zaczęły działać i swoim drewnianym nosem szturchnęłam rycerskie oko Michaela. Wtedy z rycerza zamienił się w księcia, a ja z Pinokia zmieniłam się w rumianego Kopciuszka. Książę był szaleńczo przystojny, a ja szaleńczo odważna, gdy zabrałam go na przyjęcie zorganizowane przez srogiego króla Rumcajsa. Nie wpuścili nas na bal. Jak w pokręconej bajce wróciliśmy do chaty karocą i mój czarny książę zaprosił mnie na własną ucztę

w swojej komnacie, w której był taniec uwieńczony moim pierwszym razem. I w tamtym momencie powinien nastąpić „Happy End”. Powinno być „I żyli długo i szczęśliwie”. Lecz nie zapominajmy, że to bajka o moim życiu, a jej autor był na haju i postanowił zabawić się moim kosztem.

Czarnoksiężnik Marek zabił czarnego konia i chciał zabić mnie, wróżka przyjaciółka zamieniła się w próchniejącą Rinokię, a księżę spierdolił za siedem mórz. Teraz więc rumiany Kopciuszek siedział i patrzył z utęsknieniem w morski akwen, wysypując jebany piasek ze swoich adidasów.

Niespełna miesiąc temu, nieświadoma tego, co się stanie, wyszłam z Michałem na ostatni i pożegnalny bieg po moim tatrzańskim lesie. Do tej pory widzę szkliste oczy odciętej głowy Black w worku pozostawionym pod schodami Jagodowej Chaty. Marek – bydlak zwyrodnialec – zabił ją, a ze mną chciał zrobić to samo, poprzedzając wszystko próbą gwałtu. Dlaczego Michael go za to nie zabił? Dałam mu jasny sygnał, co chciałam, by z nim zrobił. Sądziłam, że zrozumiał, że zabić kogoś to dla niego była codzienność. Może wtedy jej oczy przestałyby mnie tak prześladować.

Przynajmniej jej oczy. Bo jego zmieniły wyraz, gdy stojąc na podjeździe, powiedziałam mu, że zostaję w Polsce, bo Renata jest chora i mnie potrzebuje. W jednej chwili zgasło w nich wszystko, co mnie wcześniej rozgrzewało. Pękło mi serce na ten widok. Poprosiłam, żeby został ze mną, ale odpowiedział, że tak samo jak ja nie mogę lecieć na Florydę, tak on nie może zostać ze mną. Był zawiedziony moim wyborem. Ostatni raz dał mi poczuć ciepły dotyk swoich ust, wlewając w moje cierpki smak rozłąki. Najpierw wyleczyłam jego pokiereszowaną duszę swoją miłością, a tuż po tym sama mocno zraniłam. Nie dzwoni ponoć dla mojego dobra. Cokolwiek to znaczyło nie czuję, żeby mi to w jakikolwiek sposób robiło dobrze.

Gotowa na podróż do Gdańska, stałam załamana na podjeździe i obserwowałam tylne światła odjeżdżających czarnych

mercedesów. Tym razem nie zawrócili, więc wielokrotnie zastanawiałam się, czy to nie był tylko sen.

Chyba zaczęło odbierać mi rozum, bo nie mogłam skupić myśli na czymkolwiek innym niż Michael, a powinnam, bo stan przyjaciółki tego ode mnie wymagał. Musiałam jednak ścierpieć własną rozłąkę, by być przy niej i dla niej. Miłość, jeśli jest prawdziwa, będzie trwać nadal, tylko nasza przyjaźń może zgasnąć.

Role się zamieniły, bo teraz ja mieszkalam u Renaty. A w zasadzie u jej rodziców. Po sprzedaży domu w Zakopanem kupili czteropokojowe mieszkanie w gdańskiej dzielnicy Jelitkowo. Jedyne, co mi się od początku źle kojarzyło, to tylko ta nazwa. Nędzówka też nie była specjalnie wyszukana. Niemniej jednak Jelitkowo to malowniczy rejon, wymarzona lokalizacja dla nowoczesnego mieszkania na szóstym piętrze z pięknym widokiem na park i niedaleką odległością do plaży.

Co zrobiła Renia miesiąc temu, gdy zobaczyła mnie na progu swojego mieszkania? Wściekła się i klasycznie już popukała mnie w główkę. Zamiast się ucieszyć, stwierdziła, że mnie już całkiem pojebało, skoro zamieniłam Florydę na Gdańsk. Wysiliłam się na udawanie, że podjęcie tej decyzji przyszło mi lekko. Chyba wraz z dziewictwem zatraciłam amatorszczyznę w udawaniu emocji, bo wyglądała na przekonaną. Mało tego, utrzymywałam ten poziom cały miesiąc. Skoro ona ukrywała chorobę przede mną, to i ja będę kamuflowała piekielną tęsknotę za nim.

Zresztą nie tylko za nim. Tęskniłam za pensjonatem, mimo że należy do ojca. Tęskniłam za stajnią, końmi i wesołym Zenkiem w białej koszuli z brudnym kołnierzykiem. Bardzo brakowało mi lasu i moich aniołków w kapliczce. Pewnie do tej pory zanoszą się ze śmiechu z mojego parszywego losu.

W Gdańsku nie miałam takiego miejsca. Plaża nie dawała mi tego, co łąka, a park nie dawał mi tego, co las. Tu nawet o świcie mijałam się z biegającymi ludźmi. Fakt, było ich mniej, ale byli – a skoro byli, to nie pozwalali mi na emocjonalne wyzwolenie.

W lesie byłam tylko ja, ścieżka prowadząca do góry i drzewa. Aktualnie moja poprzeczka została opuszczona do poziomu i standardu chodnika. Zamiast do skałki i kapliczki, po parkowym dystansie sadzałam dupę na piasku i jak ostatnia sierota z ugiętymi kolanami patrzyłam w horyzont i spienione fale. To mi nie służyło, bo wiedziałam, że to właśnie one dzielą mnie od niego. Było mi przykro, że nie dawał znaku życia, lecz chciałam wierzyć, że między nami jeszcze będzie dobrze.

Jak na razie to w tym miejscu codziennie musiałam reanimować swój dobry nastrój dla Renaty. Opowiedziała mi o wszystkich dolegliwościach i złych wynikach cytologii. Wstępne rokowania nie były optymistycznie. Młoda dziewczyna i rak szyjki macicy. Obydwie wiedziałyśmy, że była to przynębiająca sprawa i byliśmy tym przerażone. Ale obydwie też nie mówiłyśmy tego na głos. Instykt podpowiadał mi, że potrzebowała mnie jak nigdy dotychczas.

Dzisiejszego dnia sytuacja zostanie skonkretyzowana, dostaniemy odpowiedź, bo będą bardziej szczegółowe wyniki badań pobranych próbek. Stan moich jelit idealnie współgrał z nazwą rejonu. Zdaję sobie sprawę z tego, że to „dziś” będzie cholerną wyrocznią dla nas wszystkich.

Wzięłam głęboki wdech morskiego powietrza i truchtem wróciłam do tymczasowej siedziby bólu i przynębienia. Dostałam osobne klucze do mieszkania.

Nawojscy traktowali mnie jak córkę. Oni sami nie byli tak patologiczni, jak moja rodzina w Zakopanem, której absolutnie nie brakowało mi po tym wszystkim, co zrobili i jak mnie potraktowali. Stąd też czułam się w ich mieszkaniu jak adoptowane, lecz kochane dziecko. Chciałam dorzucić się do rachunków, ale nie wzięli ani grosza, byli wdzięczni za wsparcie, jakie moja obecność dawała Renacie. Widać było, że sami walczyli z nieobnażaniem strachu o jej zdrowie. Renata kipiała złością, gdy widziała,

że zaczynali ją nienaturalnie niańczyć. Nie chciała, by traktowano ją jak żegnającą się z tym światem.

Gra pozorów wychodziła nam wszystkim wybitnie.

– Cześć, małpiszonie! Ćwiczysz poślady przed wyjazdem na Florydę? – Renia przywitała się, wciskając mi do rąk kubek porannej czarnej kawy.

Było przed szóstą, ona już nie spała, tylko krzątała się po kuchni. Chciałabym, żeby tak było. Żeby najnowsze wyniki były dobre i żebym mogła lecieć ze swoimi pośladami na Florydę. Byłam jej wdzięczna za tę pozytywną myśl, w którą zapewne sama nie wierzyła. Nerwowo robiła śniadanie i było widać, że toczyła wewnętrzny bój ze strachem.

– A żebyś wiedziała! I kto wie... Może i ty zdecydujesz się poćwiczyć przed wyjazdem? – zaproponowałam bardzo optymistyczną wersję zdarzeń.

Uśmiechnęła się skromnie, jakby zobaczyła zabawnego mema. Nie szczędząc jednak chaotycznych ruchów, wcierała głęboko masło w dziurki pieczywa. Żał mi było patrzeć na nią w takim stanie. Niby zdrowa, niby nie. W jej wyglądzie nic się drastycznie nie zmieniło, nie przytyła pod skrzydłami rodziców. Stres jednak to było coś, co miało na nią prawdziwie zły wpływ i podkreślały to mocniej zarysowane cienie pod oczami. Dawno też nie słyszałam znajomego i głośnego chrapania przez ścianę, a to znaczyło tylko tyle, że prawdopodobnie nie spała. Skróciła włosy do ramion i ta zmiana najbardziej mi się podobała, bo wyglądały na znacznie zdrowsze niż głowa, na której rosną.

– Ja i ćwiczenia? – Parsknęła śmiechem. – A które mięśnie chcesz mi wzmacniać?! – Wytrzeszczyła brązowe i wielkie oczy, patrząc na mnie jak na durnia.

– Twoje ćwiczenia zaczniemy od McRoyala i skończymy na Big Macu – zaproponowałam i roześmiałam się na myśl, że jednak musi trochę przytyć, jeśli chce odzyskać dupę.

– Dzięki, że jesteś... – Jej twarz zmieniła wyraz na przygnębiony, co nie zwiastowało lekkiego tematu. – Powinnaś teraz leżeć wtulona w tego swojego mafiosa, oddychać egzotycznym powietrzem i cieszyć się życiem, a nie patrzeć na żalostnego kościotrupa, który na własne życzenie zaniedbał badania profilaktyczne, bo myślał, że jest młody i nieśmiertelny – powiedziała, wbijając wzrok w granitowe płytki na podłodze.

Wspaniale, pomyślałam. Mój ledwo co reanimowany na plaży kunszt aktorski, właśnie zdechł.

– Co ty opowiadasz?! – Zdjęłam czarną czapkę z daszkiem z głowy. Odciągnęłam ją za ramię od kuchennego blatu i posadziłam przy stole. Usiadłam naprzeciwko, obejmując jej zacisnięte pięści wyłożone na stół, i popatrzyłam prosto w pełne obawy oczy. Przeraziła mnie. Przez moment zobaczyłam jej aktualne oblicze. Mogła się starać, ale strachu o życie nie mogła ukryć. To nie była ta sama pewna siebie, szczerą do bólu dziewczyna. Chociaż dziś coś w niej pękło i poruszyła temat, którego dla własnego dobra nie chciałam poruszać. Temat Michaela. – Po pierwsze będzie dobrze. Wyzdrowiejesz. Słyszysz? – Chciałam to usłyszeć, ale nie zareagowała. – Jestem tu, gdzie powinnam być. Nikt mnie nie prosił i nikt mnie do tego nie zmuszał – wymieniłam minimum zgodne z prawdą.

Nie dodałam natomiast, że Michael miał odmienne zdanie odnośnie do mojego pozostania w Polsce, czego ona już nie mogła wiedzieć.

– Powiesz mi, że nie tęsknisz za nim? – wytknęła, patrząc na mnie cielejącym wzrokiem. – Po dwudziestu pięciu latach poznałaś miłość swojego życia, po czym zmieniłaś plany i przyjechałaś tu, by patrzeć, jak dogorywam... – Zawiesiła spojrzenie na żółtych tulipanach w szklanym wazonie zdobiącym stół.

– Tęsknię jak diabli... Ale uważasz, że byłabym szczęśliwa na Florydzie, wiedząc, że dogorywasz tu beze mnie? Pamiętasz naszą rozmowę na babcinej ławeczce?! – Zacisnęłam palce na jej

ciepłych drobnych dłoniach. – Siostry... Siostry się nie zostawiają i przepraszam cię... Ale nawet gdybyś mi wystawiła moje rzeczy za drzwi, to nie wyjadę, wiedząc, że cierpisz tu beze mnie. Zresztą... mało razy patrzyłam, jak dogorywałaś po sobotnich imprezach? – Roześmiałam się.

– Jesteś walnięta. Tyle ci powiem. – Po swojemu przewróciła oczami. – I zrób coś z tą blizną, bo nie mogę się przyzwyczaić... – Uśmiechnęła się porozumiewawczo, jednocześnie zmieniając temat. Dobrze znała mój istic pieroński upór. Nieważne, czy będę na Florydzie, czy w Gdańsku. To się u mnie nigdy nie zmieni, bo prawda jest taka, że Górale lubią pod górkę.

– O co ci chodzi?! – Dotknęłam swojej brwi. – Skoro mam być dupą gangstera... To niech też tak trochę wyglądam – zażartowałam, ale w sercu jednak poczułam przykre ukłucie. Blizna na prawej brwi, na którą patrzyłam codziennie w lustrze, nie dość, że przypominała mi o Michaelu, to jeszcze o okolicznościach jej powstania. W zasadzie nie było źle, była świeża i pewnie z czasem będzie mniej widoczna. – No! Cycki do góry. O której wyjeżdżamy? Rodzice jadą z nami? – dopytałam czysto formalnie.

– Majka... przecież nie jadę rodziców... – skarciła mnie i zmarszczyła czoło. – To tylko wyniki badań. Wystarczy mi twoje gładzenie... – oznajmiła i podsunęła własnoręcznie zrobioną kanapkę na orkiszowym chlebie z twarogiem i rzodkiewką. W zasadzie nie miałam na nią ochoty, ale odgrywanie luzu musiało się wiązać również z widocznym apetytem.

– Dzięki. Postaram się nie gładzić. – Zabrałam się za wmuszanie w siebie śniadania. Żołądek jednak był zawiązany w supeł.

– Dzień dobry, ranne ptaszki! – Mama Wiola wkroczyła do kuchni w lekkim szlafroczku. W dłoniach przecierała okulary. Jak na kobietę po pięćdziesiątce za wygląd przyznałam jej dziewięć na dziesięć punktów. Kobieta średniego wzrostu o smukłej sylwetce i z twarzą wyglądającą jak z reklamy Vichy – gładką, promienną i zadbaną. Wielkie piwne oczy i krótko ścięte włosy

farbowane na platynowy blond wcale nie dodawały Renacie podobieństwa do matki. – O której wyjeździe? Wiesz, że masz zadzwonić natychmiast po wizycie?! – dodała, upominając Renatę i ze swoim kubkiem kawy usiadła obok niej przy stole.

– Wieeeeeem – odpowiedziała z pretensją o nadgorliwość.

– Majcia, przypomnij jej, jakby zapomniała. – Wioletta bacznie zerkała na córkę, starając się kamuflować matczyne obawy, jednak wymalowanej na twarzy troski nie dało się ukryć.

Chwilę po tym do kuchni wkroczył zaspany Janusz, przeczesując palcami gęste brązowe włosy. Ten po wyglądzie nie wyparłby się córki. Średni wzrost i podobne do Reni rysy pociągłej twarzy z bystrymi brązowymi oczami. Jedynie jego odrobinę wystający brzuch nie nadawał mu podobieństwa do córki, ale to nieistotny niuans związany prawdopodobnie z siedzącą pracą księgowego. Teraz, kiedy już znałam pewne fakty, trudno byłoby mu się wyprzeć nawet lewego syna w Zakopanem. Przecież Kamil był do niego tak podobny, że ślepy by się domyślił. Pomijając nas wszystkich oczywiście. Potrzeba było zaręczyn, żeby nastąpiła dość późna reakcja na chory związek przyrodniego rodzeństwa. Tylko dlaczego on sam tyle czasu nie reagował na związek córki z teoretycznie prawdopodobnym synem...? Czyżby wyparł taką możliwość?

Istna patolka. Ciekawe, czy sobie to kiedyś wyjaśnią.

– Dzień dobry wszystkim. – Ziewnął, dopadając ekspresu do kawy. – Piękna pogoda się zapowiada – burknął w zamyśleniu, czekając na kawę.

Wyglądał, jakby chciał coś dodać, myśląc nad odpowiednim doborem słów, by nie drażnić nimi córki. Przystanął przy blacie i w zadumaniu patrzył w okno kuchni wychodzące na park.

– Zawieźć was do szpitala? – zapytał w końcu.

Wyważył słowa po fiksie, aż Renata wstała od stołu. Podeszła do okna poklepała go po ramieniu, uśmiechnęła się ironicznie i bez słowa ruszyła w stronę łazienki.

– Powiedziałem coś złego?! – Popatrzył zdziwiony najpierw na żonę, później na mnie.

– Zadzwoni – odpowiedziała krótko Wiola, popijając kawę w zamyśleniu.